Nr. 590. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 23 grudnia 1905. Rok XXXV...

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sesja zimowa parlamentu.

Wiedeń 20 grudnia.

Upaństwowienie kolei Północnej uważać już można za rzecz dokonaną. Dwuletnia wytrwała praca Koła polskiego, przyniosła pożądany dla kraju rezultat; rząd dopełnił sumiennie przyrzeczenia, danego przewódcom Koła i usunął wszelkie przeszkody, znajdujące się na drodze do upaństwowienia. A przeszkód tych było niemało. Wszakże nawet sfery, które szczerze upaństwowienia pragnęły, utrudniały akcję rządową bez potrzeby, rzucając narodowe hasła w sprawie natury czysto-ekonomicznej. Wielką przeszkodę stawiały tu te miasta, dla których dziś dodatek do podatków kolei północnej, stanowi znaczny dochód. Obecnie wszystkie trudności, o ile idzie o rząd z jednej, a zarząd kolei Północnej z drugiej strony, są usunięte, a głos ma już tylko parlament.

Z końcem bieżącego tygodnia odbędzie się wspólna konferencja reprezentantów kolei Północnej z reprezentantami rządu, na której zapewne przedłożonym już zostanie zarys układu tak, że odpowiednia ustawa przedłożoną będzie Izbie poselskiej już w styczniu. Upaństwowienie obejmie sieć główną i lokalną, z wykluczeniem kopalni węgla. Jako cenę kupna otrzyma Towarzystwo rentę, płatną rocznie w gotówce, ale renta może też być we dług z góry ustanowionego klucza skapitalizowaną. Renta wypłacaną będzie do r. 1940 w całej wysokości, tylko mała część, odnosząca się do później koncesjonowanych kolei lokalnych, przeciągnie się do r. 1970 i 1988. Pretensje miast uwzględniane będą w ten sposób, że mimo upaństwowienia, kolej Północna tworzyć będzie do czasu odrębny objekt podatkowy. Od stycznia 1906 kolej prowadzoną już będzie na rachunek państwa, rozumie się z zastrzeżeniem zgody parlamentu. Jak zapewnieją, rząd ma już w tym względzie ścisłe przyrzeczenia rozstrzygających stronnictw.

Obok tej sprawy parlament na schyłku kadencji załatwi prawdopodobnie jeszcze kilka innych, dla nas szczególnie ważnych ustaw. Przynajmniej stwierdzić można, że wszystkie stronnictwa czynią usiłowania, by długotrwałe i wytrawne prace komisyjne nie poszły na marne.

W pierwszym rzędzie odnosi się to do komisji przemysłowej, której prace, dzięki niezmordowanej energji jej prezesa dra **Małachowskiego**, dobiegają już do kresu. Zainterpelowany na jednem z ostatnich posiedzeń Izby dr. Małachowski, dał następujące wyjaśnienie: nieustająca komisja ukończyła we wrześniu pierwsze czytanie i wydrukowała powzięte uchwały. W obrady wciągnięto prawie całą ustawę przemysłową z wykluczeniem rozdziału III. i VI. Na 27 listopada — po sesji sejmowej — została komisja ponownie zwołaną.

Rząd oświadczył tymczasem, że co do niektórych spornych punktów, objawić może opinję dopiero po dalszych studjach i wysłuchaniu zdania fachowców w różnych krajach koronnych. Komisja dla ułatwienia prac, natychmiast po ponownem zebraniu się, wysadziła komitet referentów, który ma z rządem owe sporne kwestje omówić i zdać sprawę na pełnem posiedzeniu. Ten komitet odbył już z reprezentantami rządu pięć posiedzeń i doprowadził do wzajemnego zbliżenia się w przeważnej części kwestyj. Dalsze posiedzenia odbywać się będą natychmiast po świętach, tak, że jest nadzieja, iż pełna komisja ukończy drugie czytanie jeszcze w styczniu.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widać, że dr. Małachowski czyni co tylko może, by tak pożądana ustawa jeszcze w bieżącej kadencji mogła przez pełną Izbę być uchwaloną.

Obok ustawy przemysłowej na pierwszym planie stoi ustawa o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Komisja przedłożyła już sprawozdanie, czasu będzie w zimie dość, bo obrady o zmianie ustawy wyborczej przeciągną się w komisji może do Wielkiejnocy; tylko zła wola stronnictw przeto mogłaby udaremnić dojście do skutku ustawy przez szerokie i sympatyczne koła tak bardzo pożądanej.

Obok tego, załatwienia czeka jeszcze cały szereg spraw ważnych dla całego państwa, jak naprzykład doniosły projekt o spółkach handlowych z ograniczoną poręką.

Przed wniesieniem projektu reformy wyborczej i po odesłaniu tego projektu do komisji, Izba mieć będzie razem z jakich trzy miesiące czasu, który produktywnie użyty, wyrównałby wiele grzechów minionych sesyj.

(r.)

Kilka słów o teatrze lwowskim.

III.

Z niemniejszem uprzedzeniem, jak do sztuk patrjotycznych, odnosi się dyrekcja do wszystkich wogóle utworów, odznaczających się podniosłością myśli, pogodą nastroju, zacnością tendencji i duchem prawdziwie obywatelskim. I w tem właśnie uprzedzeniu do sztuk tego rodzaju szukać należy przyczyny, dlaczego w repertoarze sceny naszej brak najwybitniejszych choćby przedstawicieli dawniejszej naszej literatury dramatycznej, tej, która przez długie dziesiątki lat zasilała teatry polskie, stanowiła rdzeń i podstawy ich działalności, a dzisiaj wypartą została ze sceny lwowskiej przez wodzów, chorążych i ciurów tzw. „Młodej Polski“, reprezentujących tzw. „nową sztukę“. A przecież wśród tych autorów starego autoramentu, poza takiemi znakomitościami, jak Fredro, Korzeniowski i Bliziński, conajmniej po macoszemu przez dyrekcję obecną traktowanymi, jest cały legjon innych, o których w ciągu pięciu lat ubiegłych, nawet nie słyszeliśmy. Pomijam Zabłockiego, Felińskiego i tych innych jeszcze, którzy w mniemaniu dyrekcji, jako antyki, powinni spoczywać spokojnie w szafach bibljotecznych; ale trudno tu pominąć autorów takich, jak Narzymski z „Epidemją“ i „Pozytywnymi“, utworami zawsze aktualnymi i nieprzemijającej wartości artystycznej. Anczyc, Szujski, Kraszewski, Bełcikowski, Lubowski, Sewer, Świętochowski, Zalewski, Mańkowski, Gliński, Rapacki, Fredro syn i cały szereg innych, których nie policzę, a którzy z pewnością niemniej są warci od naszych panów „modernistów“, a pod względem dążności swoich, niewątpliwie o całe niebo ich przewyższają. Gdzie oni wszyscy? Co się z nimi dzieje? Dla dyrekcji naszej, zdają się oni nie istnieć zupełnie, choć to przecież autorowie, w dziedzinie dramatu naszego niemało zasłużeni i już choćby z tego względu zasługujący na pamięć.

Lecz co i mówić o nich, kiedy „pierwsza scena polska“ nie troszczy się prawie zupełnie nawet i o tych, których jaknajczęstsze wystawianie jest najświętszym jej obowiązkiem. Weźmy Słowackiego. To przecież alfa i omega dotychczasowej naszej twórczości dramatycznej, a przytem — co ze względu na upodobanie dyrekcji warto także tutaj podnieść — ojciec duchowy tej tzw. „nowej sztuki“ polskiej, której tak gorącą orędowniczką jest scena lwowska pod kierunkiem Pawlikowskiego. Słusznie też należałoby się spodziewać, że przynajmniej dla autora „Króla-Ducha“ dyrekcja nasza będzie miała pewne bodaj jakieś względy. Ale gdzietam! Dość powiedzieć, że przez całe lat pięć nie wystawiono z bogatej, królewskiej iście spuścizny dramatycznej Słowackiego ani „Balladyny“, ani „Lilli Wenedy“, ani „Mazepy“, ani „Kordjana“, ani „Marji Sztuart“, ani „Księcia niezłomnego“, gdy w tym samym czasie na scenie krakowskiej nietylko prawie wszystkie te utwory wystawiano, ale wydobyto z pyłu zapomnienia nawet takie, o których wystawieniu nikomu się przedtem nie śniło, a więc „Złotą Czaszkę“ i „Sen srebrny Salomei“. A przecież tę scenę krakowską nie kto inny, tylko właśnie obecny kierownik teatru lwowskiego nazwał sceną dyletancką i odmówił jej prawie wszelkiej wartości— i to dlaczego? Dlatego jedynie powodu, że scena krakowska stoi, względnie stała, niżej od sceny lwowskiej, pod względem sił aktorskich. Tak, lecz niech wolno będzie zapytać: czy dobry teatr od aktorów jedynie zależy i czy aktorzy jedynie stanowią o jego wartości? Mnie się przynajmniej zdaje, że o wartości teatru stanowi tylko i wyłącznie jego kierunek literacki, a jeśli tak, to bodaj czy „dyletancka“ scena krakowska nie zdziałała w jednym roku dla literatury więcej, niż „pierwsza scena polska“ lwowska, w przeciągu całych lat pięciu. Takie jest przynajmniej w tym względzie osobiste moje przekonanie.

Idźmy jednak dalej.

A czy lepiej, niż ze Słowackim, działo się na scenie lwowskiej z Fredrą? Wystawienie w przeciągu lat pięciu „Zemsty“, „Ślubów panieńskich“, „Dożywocia“, „Rewolweru“ i dwóch jednoaktówek — to trochę za mało, to stanowczo zamało, zwłaszcza, gdy się uwzględni i to, że były sezony, w których Fredry nie widziało się ani razu. A Korzeniowski? Teatr polski, który przez całe lat pięć wystawił tylko „Starego męża“ i „Majstra i czeladnika“, a zapomniał, że niejaki Korzeniowski napisał między innemi takie rzeczy, jak „Żydzi“, „Klara“, „Panna mężatka“ i „Karpackich górali“ — taki teatr nie może chyba rościć sobie pretensji do tego, że kultywował sztukę polską, a już stanowczo nie może rościć sobie pretensji do miana „pierwszej sceny polskiej“. A Bliziński? Jestem przekonany, że gdyby nie występy gościnne p. Żelazowskiego, może do tej pory zapomnielibyśmy byli zupełnie o istnieniu „Rozbitków“, a tak samo, gdyby nie obchód 75 rocznicy urodzin autora „Pana Damazego“, prawdopodobnie i ten utwór spoczywałby ciągle jeszcze w jakim zacisznym kąciku bibljoteki teatralnej. A nie zapominajmy, że oba te utwory wystawiono jeszcze lat temu trzy, od tego bowiem czasu głucho o nich zupełnie. I to się nazywa pracować dla sztuki polskiej, narodowej!

Ba, ale za to mieliśmy w bród, często aż do znudzenia, popisy praktykantów literackich „nowej sztuki“. Niewątpliwie, popisywały się przed nami także i talenty niezaprzeczone, ale w większości wypadków było wręcz przeciwnie, bo pokazywano nam utwory, których żaden szanujący się teatr nie przyjąłby nigdy na swój repertoar. I rzecz charakterystyczna, że właśnie te poronione utwory wystawiano na scenie lwowskiej z nakładem pracy ogromnym, przepychem wprost bajecznym, jakby w chęci zgwałcenia publiczności, aby na nie chodziła. Po co? w jakim celu? — nigdy nie mogłem zrozumieć, tylko zawsze, gdy słuchałem utworów w rodzaju „Lilith“, lub „Ijoli“, zapytywałem siebie w duchu, czy nie szkoda na to wszystko czasu i atłasu, wysiłków aktorskich i wkładów pieniężnych? Toż tańszym, o połowę tańszym kosztem możnaby było wystawić, zamiast jednej ze sztuk powyższych, przynajmniej ze 2 tragedje Słowackiego, a z obcych Szekspira, lub Schillera, już choćby nie dla czego innego, to przynajmniej dla utrzymania opinji „pierwszej sceny polskiej“.. Niestety! dyrekcja nigdy o czemś podobnem nie pomyślała i gdy tamte utwory paradowały w balowym stroju po scenie lwowskiej, Słowacki, Szekspir, Schiller i inni pozostawali nietknięci.

A zatem nie sztuce służyła i służy scena nasza, ale tylko i wyłącznie upodobaniom osobistym swojego kierownika. Na fakt ten zwrócił uwagę w ostatniem sprawozdaniu swojem referent sejmowy dla spraw teatru lwowskiego, Leon hr. Piniński. Podniesiono tam, jako kardynalną wadę sceny lwowskiej, zbytnie ścieśnianie repertoaru i jego jednostronność, szkodliwe w mieście takiem, jak Lwów, które ma tylko jedną scenę wobec czego ta jedna scena musi liczyć się skrupulatnie z różnorodnym poziomem wymagań ogółu puliczności. Podniesiono tam także, że dyrekcja sceny lwowskiej lubuje się coraz więcej w płodach dramatycznych o ponurym nastroju, często nawet o wręcz chorobliwych tendencjach, a zarazem zauważono słusznie, że właśnie w naszem społeczeństwie, nie mającem niestety wcale nadmiaru zdrowych sił, literatura, lubująca się w motywach zepsucia,

---

10

Dr. Chrzanower u Risticza.

Opowiadanie wcale nietragiczne

G. Smólskiego.

(Dokończenie).

VIII.

Na popołudnie tego samego dnia zapowiadał program uroczystościowy przejażdżkę dworu cesarskiego i gości serbskich parostatkiem po jeziorze Wolfgang z miejscowości nadbrzeżnej, Strobl, oddalonej o pół godziny drogi żelaznej do Ischlu.

Od południa zaczęła się już wędrówka ludów pieszo, konno, kołem, powozami i koleją żelazną w kierunku jeziora.

Brzeg jeziora w Stroblu przed hotelem *Strobl am See*, gdzie się znajduje przystań dla żeglugi parowej, zalegały zbite tłumy publiczności; głowa przy głowie. Wciąż napływali nowi przybysze. Tłok zwiększał się. Bardzo obszerna weranda hotelowa przepełniona. Wszędzie ścisk nadzwyczajny. Z trudnością torowali sobie drogę wśród tłoku ludzi uwijający się sprawozdawcy dziennikarscy, którzy wszędzie chcieli być wszystko widzieć.

Nie brakło oczywiście obydwóch antagonistów: dr. Chrzanowera i Kobisohna, jużci z „Wielkim Rekinem“ i „Białą Myszą“. Rekognoskowali teren, skrzętne robiąc zapiski. Biedny Kobisohn grzązł co chwila w tłoku, nie mogąc dla swej tuszy ani w dziesiątej części dotrzymać kroku chyżonogiemu drowi Chrzanowerowi, któremu chudość charta umożliwiała przeciskanie się przez tłoczących się ludzi. Obydwaj przeciwnicy zwracali na siebie powszechną uwagę sposobem występowania i zachowywania się. Dr. Chrzanower miał wyniosłą minę, spoglądając z dumą na niziny świata i ludzi pospolitych. Wszak odniósł sukces nielada: wywiadem swoim wstrząśnie Europą, dzienniki całego świata powtarzać i komentować będą to, czego dokonał. Specjalny korespondent *...blattu*, podpisany pełnem nazwiskiem pod wywiadem, nabierze światowego rozgłosu. Kobisohn pobity na łeb i szyję. Zemścił się za zajście na peronie sowicie.

Dziwna rzecz, że Kobisohn równie miał minę tryumfującą, co malowało się na jego twarzy bardziej szyderczym uśmiechem, jako też większą arogancją wogóle. Dr. Chrzanowera prześladował natarczywiej, ściągając go złośliwemi spojrzeniami i wciąż włażąc mu w drogę.

Biedaczysko nie wiedział jeszcze nic o klęsce, jaką mu ten zadał wywiadem.

Nadjechały powozy dworskie. Ogromne poruszenie w tłumie gapiącym się. Kapela wojskowa rznie hymn serbski. Na komendę rzucają dziewczynki w bieli kwiaty pod stopy „pomazańców boskich“; na czele kroczy cesarz z królem, potem podług rangi starszeństwa, członkowie domu cesarskiego, sporo arcyksiążąt, arcyksiężniczek, Ristićz, Pasicz, austrjaccy ministrowie: hr. Kalnoky, hr. Taaffe, rój świty. Pochód zdąża ku przystani, na parowiec, suto przystrojony flagami, chorągiewkami, kwieciem i choiną.

Przy pomoście taki ścisk okropny i parcie, iż policja z wielkiem wytężeniem zaledwo może utrzymać wolne przejście dla dworu. Dr. Chrzanower na przedzie. Każdy z gapiących się chce być bliżej, widzieć lepiej, więc napór coraz silniejszy. Doktora bostońskiego wraz z „Wielkim Rekinem“ wyparto na samą krawędź. W chwili, gdy dwór przechodził, stawał się tłok wręcz niebezpieczny. On nic nie zważa, rozpychając się i prąc także z wszelkiej siły. Musi widzieć dobrze, a przedewszystkiem chciałby usłyszeć co z rozmów, więc prze i ciśnie się wciąż naprzód, robiąc skrzętę zapiski. W zapale zawodowym nie spostrzega, iż znajduje się na desce, wolno leżącej przy pomoście, a wystercającej nad jeziorem i że zawisa nad wodą, szczęśliwy, iż z podwyższenia może ponad głowy ludzi, przed sobą stojących, widzieć dokładnie orszak, wsiadający na okręt; o nic więcej się nie troszczy.

Dziwi go tylko niezmiernie, że niema w korowodzie Risticza. Dlaczego go nie ma? Wysnuwa z tego rozmaite wnioski i kombinacje. Może to, może owo? Z chwilowej kontemplacji przepłasza go huk moździerzy, zwiastujący odpływ parowca z dworem. Cisnący się tłum, jak potężna fala, skierowuje się w stronę odpływającego parostatku, jak gdyby chciała podążyć za nim. Pomost się opróżnia. Deska, na której przeciwnym krańcu stał dr. Chrzanower, traci przez ustąpienie ludzi ciężar na przeciwnej stronie, zarazem też równowagę, a nasz bohater spada z pluskiem do jeziora.

Powstaje zamieszanie, popłoch. Sądząc, iż zawaliła się część pomostu wskutek zbytniego natłoku, panika ogarnia tłum. Łatwo może przyjść do nieszczęścia, gdyby nie przytomność umysłu Kobisohna, który, wydrapawszy się na podwyższenie, krzyczy z całej siły:

— Nic się nie stało!... Proszę zachować spokój!.. Rzecz śmiechu warta... spadł tylko do wody reporter *...blattu* przez zbytnie wścibstwo z własnej winy...

Jezioro przy brzegu nie było głębokie. Wyciągnięto „ofiarę powołania“ bez trudności. Na szczęście nic jej się nie stało. Skąpała się tylko mimowoli. Ze strachu jednak straciła chwilowo przytomność.

Na werandzie hotelowej, przy pomocy lekarza, odzyskał dr. Chrzanower niebawem zmysły.

— Myślałem — powiada, — że się utopiłem.

Kobisohn znajdujący się w pobliżu, zawołał:

— Co liche, nie utonie!

Słowa te wzbudziły śmiech w około.

Dr. Chrzanower, leżący jeszcze na stole, przy którym go lekarz opatrywał, podźwignął się w połowie, a następnie rzucił wzrokiem rozbolałym na Kobisohna, którego poznał po głosie..

Miał minę tragiczną. Rzucił na niego spojrzenie najwyższego oburzenia, a kiwając głową znacząco, wyjąknął boleśnie:

— Człowiek bez serca.. Nawet katastrofy majestatu nie uszanuje... Brak mi sił, bym wypowiedział co czuję... Paskudnik!...

Wtem spostrzega, że na szyi brak „Wielkiego Rekina.“

— Dla Boga! — woła strwożony— gdzie mój „Rekin?“

— Rekin — odpowiada Kobisohn — pływa sobie wesoło w jeziorze. Znudziło mu się wisieć wciąż na wstążce, więc umknął.

Słowom tym zawtórował chór śmiechu.

Oburzony dr. Chrzanower zeskakuje ze stołu, a zwracając się do Kobisohna grozi mu:

— Ja panu tego nie przepuszczę na sucho!... Zasię!... co pan masz się wtrącać do spraw moich.

— Biorę państwo za świadków — odpiera — iż pan sam pytałeś się: gdzie rekin, wielki rekin?

— Pana z pewnością nie...

— Tego wiedzieć nie mogłem... Żałuję pana bardzo — dodaje z szyderczym naciskiem: Zaiknięcia gwiazdy rekina nie poczytuję za dobry znak dla pana; to coś tak wygląda, jak gdyby pańska gwiazda szczęścia miała zblednąć lub zgoła zgasnąć.

— Niedoczekanie pańskie — z pana mówi złość zawiści, chęć zemsty za to, że pana pozostawiam zawsze w tyle daleko za sobą.

— Pan mnie?... śmiechu warte.

— Tak, mój panie! Gdzie dla mnie po dwoje stoją otworem, tam panu nie wolno dotknąć się nawet klamki.

— Pozostawiam panu golarzów na własny użytek. Nic ma zaiste czego zazdrościć!...

Dr. Chrzanower słysząc wyraz „golarz“ struchlał. Widocznie Kobisohn podsłuchiwał jego rozmowę z Risticzem i patrzył przez dziurkę od klucza. Skądżeby inaczej wiedział, że pierwszy regent pokazywał mu na migi zgolenie Pasicza. Zły ten człowiek mógłby mu spłatać psikusa, zrobić jaką nieprzyjemność...

IX.

Nazajutrz otrzymał dr. Chrzanower list od wydawcy następującej treści:

„Niech pana djabli wezmą z wywiadem nam przesłanym! Przeklinam chwilę, w której go wziąłem z targowicy wołowej do redakcji. Zgotowałeś mi pan największe nieszczęście w życiu. Nie pojmuję, jak można być tak ograniczonym, by nadwornego golarza Nikołę Draganicza brać za pierwszego regenta Serbji! Jeśli pańskich środków umysłowych nie stać było, diaczego nie zasięgałeś pan rady i pomocy dra Fokszauera, którego przecież umyślnie posłałem w tym celu do Ischlu.

Dzisiejszy *„...zeitung“* wyświeca, wrzekomo dla uspokojenia opinji publicznej, całą mistyfikację z golarzem Nikołą Draganiczem, na dobitek zaś umieszcza oświadczenie z podpisem Risticza, że pana w życiu nie widział, a wrzekomy wywiad u niego zrobiony jest niedorzecznym wymysłem od początku do końca.

Pismo nasze skompromitowane haniebnie! Straty na giełdzie ogromne!

Co za głupota bezdenna!...

Rozumie się samo przez się, że zrywam z panem wszelki dalszy stosunek redakcyjny. Administracji poleciłem uregulować zobowiązania, wypływające z kontraktu, pan zaś niech raz mi się więcej pokazać w redakcji. Z pogardą...

Biedny dr. Chrzanower, przeczytawszy list, drżał na całem ciele, jak gromem rażony. Zawołał w końcu żałośnym głosem, załamując ręce:

— Łotr Kobisohn nawarzył mi takiego piwa!... Istna tragedja życia!..

* * *

Bohater nasz po tak głośnej i niemiłej sprawie nie mógł znaleźć stałej posady w redakcji żadnego dziennika wiedeńskiego. Porzucił więc niewdzięczną reporterkę, nie mówiąc już o tem, iż o polityce nic słyszeć nie chciał, złorzecząc jej. Obrał sobie inny zakres działania „publicystycznego“ stając się odrazu specjalistą w sprawach asekuracyjnych.

Wydaje pismo p. n.: *„Der Versicherer“*, centralny organ dla wszelkiego rodzaju ubezpieczeń. Chociaż pisemko marne i wychodzi tylko dwa razy w miesiąc w 200 egzemplarzach, wydawca jego i zarazem redaktor, jeździ własnym ekwipażem i żyje na wielkiej stopie. Rozparty w powozie, patrzy z góry na świat chodzący piechotą i na *„sznorera“* Kobisohna, który mimo wszystkiego z nim się mierzyć nie może. Co do dochodów, nie mieniałby się z lada ministrem.

Jakim się to dzieje sposobem, o tem mogliby dać wyjaśnienie jedynie ludzie, obznajomieni bliżej z praktykami wydawnictw perjodycznych tego rodzaju i gospodarką, prowadzoną w pewnych towarzystwach ubezpieczeń. Dla reszty świata pozostaje rzecz zagadką.

Spotkała go atoli jeszcze jedna przykrość, wcale duża. Policja zakazała mu używania tytułu doktora, nie uznając ważności dyplomu, kupionego w Bostonie. Następnie zabroniono mu używać dobrowolnie przybranego imienia Artur. Policja zajęła się obydwiema sprawami wskutek prywatnie uczynionego doniesienia. Złe języki twierdzą, że i w tem była ręka Kobisohna...

Pozostał mu „Wielki Rekin“ z komandorstwem.

Przy wydawnictwie „centralnego organu“ dla wszech ubezpieczeń, które podpisuje z konieczności jako Abraham Chrzanower, „Rekin“ oddaje mu niepospolite usługi.

KONIEC.

choroby i dekadentyzmu, nie powinna nigdy na scenie dochodzić do przewagi.

A tymczasem scena lwowska właśnie w tym jednostronnym i szkodliwym prowadzona jest kierunku. Tak jest, nietylko jednostronnym, ale i szkodliwym. Bo zastanówmy się tylko, co dała nam i daje ta najnowsza literatura nasza ze sceny? Utwory takie, jak przecudne i nawskróś polskością owiane „Betleem polskie" — to wyjątki, wyjątki tak rzadkie, że czekać trzeba na nie latami całemi. A zresztą co daje nam ta sławiona przez zblazowanych entuzjastów „nowa sztuka"?

Ja przynajmniej, ilekroć słucham wynurzeń jej ze sceny, przeżywając iście morfinistyczne wrażenia, brzmią mi zawsze w uchu słowa Ottona Ludwiga, że „lepiej nie mieć całkiem poezji, aniżeli poezję, która nam zabiera radość z życia, która nas do życia czyni niesposobnymi, która nas doprowadza nie do zmężnienia, lecz do zniewieściałości". A ta literatura t. zw. „Młodej Polski", która obrała sobie na scenie naszej siedzibę, literatura z literatury, bo studjowana w teorji, nie w życiu, jest właśnie tego rodzaju. Osnuta przeważnie na tematach seksualnych — (cytuję tutaj to, co powiedziałem trzy lata temu w broszurze „Dwa lata w teatrze miejskim we Lwowie") — owiana nawskróś duchem zwątpienia i niewiary, tchnąca wyziewami rozkładu i zgnilizny, przesiąknięta do gruntu cynizmem, drwiąca sobie ze wszystkich wznioślejszych uczuć, nurtowana newrozą narkotycznych pragnień i pożądań, wszystko burząca a niczego nie stawiająca — budzi ona chyba tylko niechęć do świata i życia, kruszy hart ducha, łamie siłę woli, a odbierając wiarę we wszystko i wszystkich, nawet w samych siebie, podkopuje tem samem i moc czynu. Taka zaś literatura jest zła, jest szkodliwa, jak słusznie bowiem zauważył Sienkiewicz w „Listach o Zoli", poezja, czy to będzie powieść, czy dramat, czy co innego, winna „krzepić życie, nie zaś je podkopywać, uszlachetniać je, nie zaś plugawić, nieść dobre nowiny, nie zaś złe".

Czy scena polska, narodowa tej właśnie literatury rachitycznej ma być przybytkiem i ją tylko propagować, z pominięciem prawie zupełnem utworów prawdziwie polskich, wyższą obywatelską i narodową myślą owianych? — śmiem o tem powątpiewać.

H. Cepnik.

Mały fejeton

Perła.

Wśród klejnotów, jakiemi płeć piękna zdobić się zwykła, jedno z pierwszych miejsc zajmuje perła: ozdoba piękna, pełna skromności i wdzięku, tak często przez poetów opiewana.

W rzeczy samej, są perły tworem chorobliwego organizmu zwierzęcego; nie powstają one z choroby naturalnej, ale skutkiem uszkodzenia mięczaków przez ciała obce — jak piasek, owad, robak i t. p. Starano się też sztucznie wywoływać ten stan, ale jak dotychczas, bez wielkich rezultatów. Tylko Chińczycy okazali się mistrzami w tej sztuce i potrafili wprowadzić w handel perły sztuczne, za które płacono nawet bardzo wysokie ceny. Dopiero później pokazało się, że [illegible] oszuści artyści fabrykowali te ogromne perły na metalowych podkładach, któremi sztucznie ranili organizm żyjątek. Z chwilą gdy się to wydało, przestał towar być popłatnym i Chińczycy zaniechali wyrobu pereł.

Prawdziwe muszle perłowe znajdują się najczęściej w okolicach Ceylonu, Jawy, Sumatry, Japonji i Meksyku. Do połowu używane bywają najdoświadczeńsi nurkowie, którzy muszą też oceniać na miejscu, o ile dana perła jeszcze rozwinąć się może, by jej nie skazić przedwczesnem oderwaniem. Jest to rzecz trudna i wymaga wielkiej wprawy, nurek bowiem muszli nie widzi i tylko po wielkości i jakości muszli może ocenić jej zawartość.

Po wydobyciu muszli pakuje się je do beczek i zostawia tak długo, aż zgniją i same się otworzą; naturalnie są one w połowie zupełnie próżne, tam jednak, gdzie są, tworzą grupy z reguły po ośm, często i więcej sztuk.

O cenie pereł stanowi nietylko ich wielkość, ale także ich kolor, gładkość i przezroczystość i połysk. Pod względem kształtu rozróżniają perły okrągłe, formy gruszki, cebul i t. z. perły barokowe. Te ostatnie są najmniej cenne. Niektóre perły dochodzą wielkości orzecha włoskiego; jedna z najsłynniejszych pereł na świecie, t. z. „la Peregrina", miała rozmiary gołębiego jaja i przedstawiała wartość 80.000 dukatów. U nas cenią najwięcej białawe perły, na Wschodzie przenoszą nad nie żółtawe. Bywają także perły czarne i różowe; w starych pismach spotykamy wzmianki o perłach błękitnych.

Ujemną stroną pereł jest ich nietrwałość, z biegiem czasu tracą połysk, a wreszcie zupełnie niszczeją. Jak łatwo ulegają rozkładowi, dowodzi znana anegdota o Kleopatrze, która w oczach Antoniusza rozpuściła kosztowną perłę w czarze wina.

Perły znachodzą się często także w orzechach kokosowych: mają one swą wartość handlową i cenione są wysoko przez indyjskich rajów.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 23 grudnia.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów. Od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (23): Wiktorji p. — Sławomira. — (10) Myny i Ern. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 03.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +1° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę: W Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pogoda zmienna, miejscami opady, mierne wiatry, chłodno.

Komisja egzaminacyjna. Kierownik ministerstwa oświaty ustanowił z początkiem roku szkolnego 1905/1906 komisję egzaminacyjną dla kandydatów na naukę rysunków wolnoręcznych w szkołach średnich z siedzibą w Krakowie. Równocześnie zamianował członków komisji na okres lat szkolnych 1905-6 i 1906-7, a mianowicie dyrektorem komisji dra Franciszka Schwarzenberg Czernego, profesora uniwersytetu w Krakowie; zastępcą Juljana Fałata, dyrektora akademji sztuk pięknych w Krakowie; członkami zaś tej komisji: prof. akad. sztuk pięknych Teodora Axentowicza i Leona Wyczółkowskiego dla rysunków figuralnych, dalej profesora tej akademji Józefa Mehoffera i radcę budownictwa Sławomira Odrzywolskiego dla rysunków ornamentalnych, profesora akademji Konstantego Laszczkę dla modelowania, dyrektora szkoły przemysłowej Jana Rottera dla nauki projekcji i spraw ogólnych pedagogiczno-dydaktycznych, profesorów uniwersytetu dra Piotra Bieńkowskiego i radcę dworu dra Marjana Sokołowskiego dla historji sztuki i nauki o stylach, profesora uniwersytetu dra Kazimierza Kostaneckiego, prywatnego docenta dra Adama Bochenka dla anatomji ciała ludzkiego, profesora uniwersytetu dra Wilhelma Creizenacha dla niemieckiego języka wykładowego, profesora uniwersytetu dra Józefa Tretiaka dla polskiego i ruskiego języka wykładowego.

Egzamin na budowniczego złożył przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie p. Edward Skawiński z Krakowa.

Subwencje. Magistrat lwowski uchwalił onegdaj następujące subwencje: Przytulisku uczestników powstania z roku 1863 w Krakowie 300 koron, Kołu przemysłowemu techników 100 koron, Towarzystwu bratniej pomocy akademików w Zakopanem 100 koron, Czytelni polskiej w Leoben 100 koron, na kolonie wakacyjne dziewcząt 1800 koron, Zborowi izraelickiemu na obiady dla głodnych dzieci 1700 koron, na dom akademicki im. Mickiewicza 300 koron, Bratniej Pomocy akademików (na kuchnię i dla Towarzystwa) 600 koron, Bibliotece słuchaczów prawa 240 koron. — Uchwalono też przystąpić w charakterze członka do Towarzystwa polskiego „Ognisko" w Gracu z pięcioma udziałami po 20 koron.

Czas środkowo-europejski we Lwowie. W myśl uchwały Rady miejskiej zarządza prezydent miasta, aby z uderzeniem godziny 12 w nocy z 31 grudnia 1905 na 1 stycznia 1906, wstrzymany został zegar ratuszowy przez 36 minut w celu wyrównania różnicy, jaka zachodzi między czasem miejscowym lwowskim, a czasem środkowo-europejskim. Zarazem zawiadamia prezydent o tem zarządzeniu wszystkie władze i urzędy cywilne i wojskowe w mieście Lwowie istniejące, celem uregulowania czasu służby w tych władzach i urzędach.

Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego otrzymała od emerytowanego profesora gimnazjalnego p. Wojciecha Rypla (za pośrednictwem p. sędziego St. Skuby z Krakowa) 2000 kor. na bursę polską w Cieszynie, utrzymywaną przez Macierz. Za ten dar hojny, podyktowany obywatelską troską o pracę narodową na kresach, Zarząd Macierzy składa czcigodnemu ofiarodawcy wyrazy głębokiej i gorącej podzięki, zarówno od siebie, jak i od młodzieży, która dzięki ofierze będzie mogła korzystać z dobrodziejstwa nauki w języku ojczystym.

Piękny przykład do naśladowania. Kasyno miejskie zamiast urządzać opłatek w bieżącym roku uchwaliło przeznaczyć kwotę 50 koron na głodnych w Warszawie i kwotę tę przesłało na ręce dra Steczkowskiego.

Na rzecz głodnych w Warszawie uchwalił Wydział centralny Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników przemysłowców „Rodzina" złożyć 50 kor.

Ze Strzelnicy. Członek Strzelnicy p. Ferdynand Ohly, obchodził 25 letni jubileusz należenia do Strzelnicy. Z okazji tej brać strzelecka urządziła na cześć jubilata ucztę i wręczyła mu podarek. Do stołów zasiadło przeszło sto osób, a podczas uczty wzniesiono szereg toastów na cześć jubilata, na powodzenie Tow. strzeleckiego, duchowieństwa, na cześć prezydenta p. Michalskiego i mieszczaństwa lwowskiego.

Sprzeniewierzenie. Aresztowano Franciszka Mendygrała, rozwoziciela opału miejskiego, za sprzeniewierzenie kwoty 41 kor.

Brutalni kupcy. Do p. F. M., słuchacza praw, przechodzącego wczoraj popołudniu ulicą Owocową, przystąpiło dwu subjektów ze sklepu Hudesa Seemana pod l. 7 przy tejże ulicy i poczęło natarczywie namawiać go, by wszedł do ich sklepu, aby coś kupić. Gdy p. M. odparł im, że nie ma zamiaru coś kupić, jeden z subjektów uderzył go pięścią w bok i uciekł.

Kronika policyjna. Piotr Kraczkowski, rzekomo zarobnik, spotkawszy wlokącego się ulicą Żółkiewską jakiegoś bezsilnego kalekę, mającego jedną rękę i jedną nogę sparaliżowaną, sięgnął mu ręką do kieszeni, mimo słabego protestu bezbronnego paralityka wydobył z niej pieniądze i zamierzał uciec, przechodnie jednak, którzy rabunek ów zauważyli, przytrzymali rabusia i oddali go w ręce policji.

Ulicą Żółkiewską jechał wczoraj jakiś pan na wózku, zaprzągniętym bułanym, w najwyższym stopniu wychudzonym koniem. Nagle koń upadł i pomimo usiłowań nie zdołał powstać, woźnica zaś, widząc z bliżającego się policjanta, pozostawił konia i wózek i zniknął. Policjant zdjął uprząż z konia i dopomógł mu powstać z ziemi, poczem odprowadził go do komisarjatu II dzielnicy. Widząc, że policjant z koniem oddalił się, właściciel wózka znowu się zjawił koło niego i pociągnął go sam do domu.

Dziewięć połci słoniny, 10 szynek, 7 szpondrów, wartości około 300 koron, skradziono z piwnicy w realności pod l. 6 przy ul. Zborowskich Teresie Jarosiewiczowej, żonie masarza.

Leopoldowi Berlsteinowi pod l. 69 przy ul. Zielonej, skradziono 13 kur, 1 kaguta, 2 kaczki i 1 kaczora, łącznej wartości 60 koron.

Zawodowego złodzieja kieszonkowego, Herza Silbermanna, aresztowano za kradzież pugilaresu z kieszeni jakiejś pani, przechodzącej ulicą Serbską. Pani ta, nie zauważyła swej szkody i poszła dalej.

Z kraju.

Wiśniowczyk (*Jeszcze o strejku rolnym*) W nr. 587 *Słowa Polskiego* wyczytałem zaprzeczenie pogłoski „o strejku w Kotuzowie" ze wzmianką, że tylko dzierżawcy szyby wybito. Ponieważ do *Dziennika Polskiego* tę wiadomość podałem, więc mam sobie za obowiązek stwierdzić, że strejk był stanowczo. Mówiłem o tem osobiście z chłopami, którzy stwierdzili, że wstrzymali się od roboty we dworze, gdyż dzierżawca (żyd) za mało im płaci — miano wicie po 40 hal. mężczyznom a po 30 hal. dziewkom, podczas gdy oni żądali po 70 hal. i 50 hal.

Dalej, stwierdził ten strejk żandarm, posłany tam ze strony starostwa, a od żandarma ja się dowiedziałem. W ostatku posyłałem od siebie posłańca, który się dworskich fornali w Kotuzowie i robotników wiejskich wypytywał i następującą rzecz mi doniósł:

Chłopi otrzymali od miejscowego księdza, naturalnie ruskiego, gazetkę, także ruską, w której było wydrukowane, że Najjaśniejszy Pan nakazał, aby płacono robotnikom obecnie po 2 korony mężczyznom, a po 1 kor. dziewkom na dworskiej robocie.

Wskutek tego robotnicy zastrejkowali — a biednych, potrzebujących zarobku i tylko żyjących z zarobku, którzy pomimo tego poszli na robotę, pobili i okna im wytłukli, jak i dzierżawcy. Aby się jednak przekonać, że gazetka prawdę pisze, mieli ją odesłać do Najjaśniejszego Pana z prośbą, aby przybił swoją pieczątkę na znak, że to prawda. Tej ostatniej wersji trudno było sprawdzić, ale że strejk z małemi awanturami trwał, to fakt. Postaram się zbadać, jak długo trwał, bo teraz jestem w drodze.

*** Kalendarz „Śmigusa" na rok 1906** ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką i dokładnym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.), wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk po cenie 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką po 24 hal. (12 ct.).

Operator dr. Zenon Leśko, ordynuje obecnie przy ulicy Bielowskiego l. 6.

* Na herbaciarnię centową przy ul. Gródeckiej l. 19, złożyli w dalszym ciągu na ręce prezydentowej Michalskiej pp.: Hr. St. Badeniowa 50 kor., Kazimiera Neumanowa 10 kor., Wanda Grąbczewska 10 kor.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

M. Michalska.

* Z Colosseum. Najnowszy program przynosi wielce urozmaiconą wiązankę numerów, z których na pierwszy plan wysuwają się minstrele włoscy Sol-Do swojemi parodjami oper i popularnemi arjami włoskiemi, następnie senzacyjni ekwilibryści Achilles i Athene, imponujący siłą i zręcznością i The Woodwards karkołomnemi produkcjami na drabinie i kole. Wspaniała grupa 15 popularnych niedźwiedzi i teraz stanowi główną siłę przyciągającą liczne zastępy publiczności. Śpiewaczka koloraturowa p. Zofia Hohenfels, obdarzona pięknym o szerokiej skali, a dobrze wyszkolonym głosem, komik Rügamer wywołujący wybuchy śmiechu, Paryżanka „la Guescha" jako tancerka transformacyjna i amerykańscy komedjanci Tapsy z Tapsen są pierwszorzędnemi atrakcjami godnemi widzenia. Nowa farsa „Zazdrosny mąż" grana w szybkiem tempie z ogromną werwą i humorem wywołuje wybuchy śmiechu i oklasków. Duży obraz, zawierający sceny o napięciu wysoce dramatycznem p. t.: „Honor ojca" uzupełnia program w całem znaczeniu wspaniały!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla głodnych w Warszawie: złożyli pp. Henrykowie Gottlieb-Haszlakiewiczowie, zamiast życzeń noworocznych 5 kor.

Na herbaciarnię, p. H. G. 2 kor.

Dla biednej chorej staruszki pod M. R., złożyła w dalszym ciągu p. H. T. 2 kor.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli p. H. T. 4 kor.

Dla biednych dzieci szpitaliku św. Zofji: zamiast drzewka, Staś i Janusia Żmudzińscy 5 kor., Paweł Bożenko z Szataluzy 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Z teatru. („Betleem polskie". — Jasełka). Wczorajsze przedstawienie stanowi dowód, jak gorąco publiczność nasza łaknie utworów polskich, przemawiających do uczucia. Przepiękny utwór Rydla zgromadził w teatrze liczną publiczność, która z zapałem oklaskiwała sztukę i grę artystów. Rzec można, że zapał, z jakim publiczność wita tę sztukę, powiększa się z dniem każdym. Bo też te „Jasełka" Rydla, rzecz w literaturze naszej w swoim rodzaju jedyna, to utwór tak piękny, taką poezją owiany i tak nawskróś narodowy, szczerym, płomiennym patrjotyzmem owiany, że przekracza sferę samej sztuki i jest czemś więcej, niż literaturą, bo czynem obywatelskim, który na zawsze wryć się musi w pamięć społeczeństwa. Takich utworów słucha się w podniesieniu ducha, łzą w oku i głęboką wdzięcznością dla tego, który z takim zapałem, z taką głębią uczucia i tak przejmująco, choć środkami tak prostymi i niewyszukanymi, umie przemawiać do serc słuchaczy. Gdyby więcej takich poetów, gdyby więcej takich utworów!

Obsada w główniejszych rolach pozostała prawie ta sama. Nieodżałowanego śp. Romana zastąpił p. Kosiński i nie jego wina, że poprzednikowi nie dorównał, bo śp. Roman był wymarzonym przedstawicielem Jędrka grajka. Ciężkie zadanie miał także przed sobą p. Czaki, jako zastępca w roli p. Solskiego. — można mu jednak sukcesu pogratulować. P. Sowiński był bardzo *correct* w swych dwu rolach i widocznie się wyrabia. Inne role spoczywały w wytrawnych rękach pp.: Feldmana, Chmielińskiego, Hierowskiego, Jaworskiego, Nowackiego, Kwiatkiewicza, pań: Gostyńskiej, Rotterowej i innych.

Przedstawienie wypadło w całości bardzo dobrze.

Repertoar. Do tej chwili nie otrzymaliśmy repertoaru na dni świąteczne. Zapytana o to dyrekcja oświadczyła, że dyrekcja policji zabroniła grać w niedzielę, jako t. z. dzień normalny (24 grudnia). Wobec tego dyrekcja odniosła się do bawiącego w Krzeszowicach p. namiestnika i prawdopodobnie otrzyma przychylną decyzję. Wobec tego bowiem, że arcypasterze nasi uznali sobotę jako dzień wigilijny, że ks. arcybiskup Bilczewski nic nie ma przeciw przedstawieniu w niedzielę — niema żadnego powodu do zakazu. Są zresztą w tym kierunku precedensy; zarówno bowiem w roku 18 5. 1881, 1887, 1893, jak w r. 1899 nie grano w sobotę, a grano w niedzielę, choć przypadała na dzień normalny t. j. 24 grudnia. Pozwolenie na odbycie przedstawienia w tych warunkach jest nietylko w interesie dyrekcji, ale i artystów i publiczności, niewątpliwy też, że przedstawienie dyrekcji odniesie zamierzony skutek.

Z Królestwa Polskiego.

Aresztowania.

Z Warszawy donoszą, iż podczas rewizji, przeprowadzonej w redakcji *Kurjera codziennego*, zostali aresztowani następujący członkowie redakcji: Paweł Horowitz, niedawno przybyły z wygnania na Syberję (pseudonim w partji p. Horowitza jest: Towarzysz Andrzej); Zygmunt Hering (brat doktora, znanego laryngologa), ekonomista; Michał Muttermilch, autor powieści „Żydzi" i Reinek. Aresztowano również wszystkich zecerów i chłopców redakcyjnych, oraz roznosicieli. Chłopców i roznosicieli niebawem puszczono, zecerów wyżej wymienionych członków redakcji zatrzymano. Oprócz tego aresztowano tej samej nocy 56 osób, zamieszkałych w różnych stronach miasta, zrobiwszy uprzednio rewizję w mieszkaniach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin. (Tel. wł.). Z Łodzi donoszą, iż Bank komercyjny wraz z wszystkiemi filiami zamknął swe biura z powodu strejku personalu.

Wieści z Warszawy.

Kraków. (Tel. pryw.). Korespondent warszawski *Nowej Reformy* donosi pod datą 21 bm., że wczoraj (20 bm.) policja i żandarmerja w asystencji wojska dokonały rewizji i aresztowań w 4 miejscach, mianowicie: na Nowem Mieście pod Nr. 52 i 37, w lokalu biblioteki naukowej, gdzie się mieści zarząd „Socjal demokracji Królestwa Polskiego i Litwy", w osobie Kucharskiego, przy ulicy Złotej, gdzie się mieści redakcja *Trybuny ludu* i w drukarni Maślankiewicza. Poszukiwano drukarni *Trybuny*. Aresztowano ekonomistę Herynga i po raz czwarty Wacława Sieroszewskiego.

Wczoraj gromadnie obchodzono sklepy, żądając zdejmowania lub niszczenia szyldów rosyjskich. Wielu kupców żądanie to spełniło.

Prócz Kasy Banku państwa, w wielkiem

Wspomnienia.

(Ciąg dalszy).

Nietaniej zajmującą jest sylweta ks. biskupa Łętowskiego (1786—1868), który był żołnierzem za młodu, pozostał żołnierzem w sutannie, miał chłopa polskiego rozum i prostotę, był starym szlachcicem w każdym calu: w postawie, piśmie, w słowie! Hojność na cele narodowe szła w parze z przysłowiową dobroczynnością. Opowiadano o nim, że pewnego razu ubogiej wdowie, proszącej go o zasiłek, w braku pieniędzy, dał srebrną łyżkę. Wieczorem tegoż dnia ks. biskup odwiedził dom pułkownikowej Walerowej Badeniowej:

— „Dziwny dziś sen miałam — wita go gospodyni — śnił mi się ks. biskup, że go widziałam, jak na łyżce idzie do nieba!

— Kto tu jakieś bajki jejmości dobrodzice nagadał? — ofuknął ks. Łętowski. Dopiero w dalszej odkryło się pogadance, że ubogiej dał łyżkę, nie mając pieniędzy.

Ksiądz biskup zwykł był, czytając różne rzeczy, pisać na marginesie lapidarne uwagi; wiele z nich przechowało się w jego papierach, a celują one jędrnością i dowcipem.

Na marginesie dziennika, opisującego zebranie politykującej młodzieży, napisał:

— „Gdy zboże skosisz na zielono, nie będzie z niego ziarna, ale siano!"

Nad artykułem jakiegoś ludowca, pouczającego, jak przemawiać do ludu, napisał:

— „Nie mów dużo z chłopem, aby swym prostym nie poznał rozumem, żeś bracie — głupi!"

W innem miejscu, gdzie mowa o udziale szlachty w kupiectwie i przemyśle tak mówi:

— „Szlachcic bez roli, to ptak bez gniazda, ryba bez wody!".

Na zbytki, wszelką próżność, cudzoziemczyznę, która w wychowaniu zwyrodniła naturę i obyczaje polskie, prawdomowny biskup pisze w pamiętniku:

— „Rody wyradzają się jak matka ziemia, jeśli cnoty nie odrodziłyby ich, co tylko Ojczyzna daje. A patrzeć się też na karmazynów naszych — to ludzie dobrzy, ale do Niesieckiego idź, chcąc wiedzieć czem byli. Z mowy poznasz, że to kości bez szpiku, a w sercu nie masz krwi herbowej. Na ustach ogłada, ale u wielu nauki kraju swego żadnej, próżność dla historycznego imienia a umizgi do demokracji, która nimi pogardza... Powiecie mi na to: wszyscy że to tacy? Uchowaj Boże — ale wieluż innych! Dzisiejsza szlachta to niedobitki. Żydzi z nas się śmieją, chłop nie lubi i sami siebie nie szanujemy!".

Skarży się też starzec na brak czerstwości i siły w dzisiejszych pokoleniach, na młodych starców, coby nie udźwignęli broni i nie cięli szablą, na niedokrewność niewiast.

— „Dawniej — mówi — żona zrodziła mężowi dwunastu synów, chłopów jak dęby, a dziś urodzi jednego kiepskiego konceps praktykanta — i wieź ją do kąpiel, bo całe życie kwęka!".

Ks. Biskup był też znanym pisarzem i słynnym mówcą, że zaś był i bystrym politykiem, dowodem ustęp z jego pamiętnika o następstwach rozbioru Polski:

— „Monarchowie wplątani w to dzieło nieprawości, następstwem tego, w coraz to nowe przestępstwa, dziwią się, czemu siła moralna ich odbiegła, a nie widzą że wykopali sami tę przepaść przed sobą, ale jej okiem dokładnie nie zmierzyli! Próżno królom skarżyć się na obaloną moralność, bo to ich dzieło!

„Każda wina ludu będzie zawsze ich występkiem. Dziś rewolucja do konstytucyjnej formy doprowadziła trony, ale do czystej, republikańskiej zmierza, a na antisocjalnych (t. j. na socjalistycznych) utknie"...

W trzecim szkicu poznajemy dwóch braci Sanguszków — ks. Romana (1800—1881) i ks. Władysława (1803—1871). Potomkowie to rodu, który przepłynął przez dzieje nie bez chwały, a bez plamy! Patrjotyzm jest w ich domu przedewszystkiem ukochaniem ziemi, rodzinnych stron i dzierżaw, czemś dziedzicznem, niemal dynastycznem. Szeroka klientela nie służy im do walk i zwycięstw sejmikowych, zdobywania dostojeństw i potęgi. Owszem, gdy zapasy partyj i rodów wstrząsają Rzecząpospolitą, Sanguszkowie usuwają się od dworu i stolicy, chronią się w lesiste strony rodzinne. W boju zawsze dotrwają, lecz gdy w Rzeczypospolitej spokój, oni zamiłowani w łowach, animusz, zwrócony niegdyś na nieprzyjaciół Ojczyzny wywierają — jak mówi historyk — na niedźwiedziach i dzikach. Jest coś pierwotnego w tych potomkach Lubarta czy Olgierda: prostota w myślach, powolność w ruchach i mowie, skłonność do starych wierzeń, chwiejność woli, a stałość w uczuciach, zwłaszcza wielka miłość prawdy; jakaś bierność jagiellońska w działaniu, przy gotowości do ofiar i wytrwania: choćby ledz na polu bitwy, choćby życie całe stać w obronie i na czatach odziedziczonej spuścizny i starych sztandarów...

Na tle tej ogólnej charakterystyki, znajdujemy wyborne wizerunki obu braci, synów ks. Eustachego, żołnierza kościuszkowskiego i napoleońskiego, którego opowiadania natchnąć miały Pola do napisania Mohorta i Księżnej Klementyny z Czartoryskich, gorącej Polki, matki-spartanki.

Młodzi Sanguszkowie wychowywali się w Sławucie i Tarnowie, wśród patrjarchalnego obyczaju, surowej karności rodzicielskiej, wśród ćwiczeń rycerskich, rodowego zamiłowania do konia, do czego słynne na całą Polskę wschodnie stado Sanguszków dawało pochop. Zwłaszcza starszy Roman, żywszego temperamentu, wyłączną ku temu objawiał skłonność. Po ukończeniu uniwersytetu w Berlinie, musiał Roman, na wyraźny prawie rozkaz Aleksandra I wejść do służby „Kawalergardów" w Petersburgu, a otrzymawszy stopień oficera, powrócił do kraju 1823. W sześć lat później poślubia w Warszawie Natalję Potocką, córkę Aleksandra i Anny z Tyszkiewiczów i osiada w Sławucie. Szczęście krótko trwało; żona umarła w rok po ślubie, pozostawiając zrozpaczonemu małżonkowi córkę Annę. Ale wnet woła go Ojczyzna. Bez chwili namysłu spieszą obaj bracia, Roman i ożeniony ze słynnie piękną Izabelą Lubomirską Władysław, na pole walki. Władysław pełni służbę adjutanta Chłopickiego i Skrzyneckiego, Roman, pod przybranem nazwiskiem Lubartowicza, mimo odradzań Chłopickiego, zaciąga się do korpusu Sierakowskiego i z nim dąży w lubelskie. Tu składa dowody ofiarności i rozpaczliwej niemal odwagi, aż pod Łysobokami, rozwożąc rozkazy generała, wpada w zasadzkę kozacką wraz z drugim oficerem, Brezą. W Lubartowie, poznaje ludność w jeńcu księcia i jakaś kobieta woła:

— „Prowadzą naszego kniazia!"

Oficer Rosjanin chciał ratować księcia, przeszkodził temu w ostatniej chwili Polak w służbie rosyjskiej, — z znanej rodziny i pięknego nazwiska!...

Przygnanego do Zytomierza wtrącono do kazamat. Z Petersburga nadeszła pośrednia insynuacja, że ks. Roman Sanguszko ma do wyboru: odsądzenie od wszelkich praw cywilnych i przywilejów stanu, konfiskatę dóbr, wygnanie na całe życie, bo tego wymaga jego ciężka wina, jako byłego oficera gwardji — lub wolność i łaskę cesarza Mikołaja. Potrzeba tylko, ażeby napisał, że rozpacz po stracie żony i namowa skłoniły go do udziału w powstaniu...

A jeniec?

Jeniec na tym samym akcie, który mu dano do podpisania, aby błagał o łaskę — podpisał te słowa:

„Z przekonania!
Roman Sanguszko".

„Z przekonania" — to słowo stało się godłem rodziny i ozłociło tarczę Jagiellońskiej Pogoni. Stało się hasłem kraju: Wołyń cały nosił pierścionki z tym napisem, a słowa te proste nie były czczem wyzwaniem potężnego wroga, ale tylko odepchnięciem fałszu i przyjęciem całej odpowiedzialności za własne czyny. Nie ukorzyła się — jak tego oczekiwano w Petersburgu — i matka-Spartanka. Nie rzuciła się do stóp carskich, lecz rzekła z godnością:

— Żądam sprawiedliwości dla mego syna!

Wymierzono „sprawiedliwość!"

Wyrok w sądzie wojennym, pod przewodnictwem Sackena, brzmiał: Utrata praw stanu, tytułu książęcego i szlachectwa, wydalenia na Sybir do ciężkich robót na całe życie. Car Mikołaj własnoręcznie dopisał: „prowadzić piechotą!" *(Dokończenie nastąpi).*

Ost. Ear.

...była także skarbowa Kasa oszczędności przy głównej poczcie. Zwrotu wkładów odmówiono z powodu braku gotówki. Bank państwowy bowiem, nie spodziewając się popłochu, udziela Kasom oszczędności zaledwie po 300—500 rubli co dnia.

To samo dzieje się w Łodzi, gdzie drobni kapitaliści wycofują tłumnie wkładki, nawet z miejscowych instytucyj oszczędnościowo pożyczkowych. Jest to hasło do całego szeregu upadłości, które rozpoczął wczoraj warszawski Bank Nelkena z pasywami 260.000 rubli, za co w kasie znajduje się ledwo 4000 rubli. Nelken wyjechał za granicę z zapowiedzią samobójstwa.

W sprawie aresztowań *Naprzód* donosi, że Wacława Sieroszewskiego chciano tylko aresztować, lecz go nie znaleziono. Ogółem aresztowano 56 osób i odwieziono do Pawiaku.

Głos Narodu donosi, że 18 sędziów pokoju Rosjan w Warszawie postanowiło usunąć się, powiadając, że nie godzi się im pozostawać na stanowisku wbrew wyraźnemu życzeniu Polaków, którzy dążą do spolonizowania sądownictwa.

Paryż. (Tel. wł.). Według doniesień dzienników tutejszych, wybuchł wczoraj strejk powszechny na wszystkich kolejach w Królestwie Polskiem. (Potwierdzenia tej wiadomości nie ma dotąd skądinąd, wobec czego przyjąć ją należy z rezerwą. *Red.*)

Strejki.

Berlin. (Tel. wł.) W Warszawie zecerzy zażądali od wydawnictw gazet wydrukowania ostatniego manifestu rewolucyjnego, w przeciwnym razie grożą strejkiem.

Stan wojenny w Warszawie?

Berlin. (Tel. wł.) Z Warszawy donoszą, że zupełnie niespodziewanie ogłoszono tam znów stan wojenny.

Z chaosu pod berłem cara.

(Telegramy Dziennika Pol.)

Strejk powszechny.

Moskwa. (Pet. Ag. tel.) W lokalu Akwarjum odbyło się onegdaj zgromadzenie, na które przybyło około 12000 osób. Wojsko i żandarmerja obsadziły wyjścia i zażądały wydania broni. Część uczestników zgromadzenia próbowała wyjść główną bramą, lecz odparło ich wojsko kolbami. Zniszczono wówczas parkan Akwarjum i tamtędy dostano się na podwórze szkoły, gdzie się zabarykadowano. Wczoraj rano dopiero zebrani rozeszli się. Kilka osób jest ranionych. Żołnierze dali kilka strzałów ostrych, zresztą strzelali ślepymi nabojami.

Rewel. Wszystkie fabryki i warsztaty zamknięte. Zgromadzenie kolejarzy uchwaliło wstrzymanie ruchu kolejowego.

Berlin. (Tel. wł.) *Berliner Tageblatt* donosi z Moskwy: Rada robotnicza ustanowiła tym razem rozmaite wyjątki dla strejku kolejowego. Zgodziła się na niestosowanie strejku do transportu wojsk z Mandżurji.

Odessa. (Tel. wł.) Wybuchł tu strejk żeńskiej służby domowej.

Gradonaczalnik Odessy polecił zamknąć uniwersytet wbrew protestowi profesorów.

Krąży tu pogłoska, iż okręt z wojskiem, wysłany do Sebastopola, został zatopiony przez drugi okręt zbuntowany.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą: Socjaliści ogłaszają, że strejk powszechny ukończy się dopiero po spełnieniu następujących żądań: 1) zwołanie konstytuanty; 2) zaprowadzenie powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania; 3) wolność słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń i pracy; 4) 8-godzinny dzień pracy w przemyśle; 5) rozdział gruntów pomiędzy chłopów i 6) wybór przełożonych w wojsku i flocie przez żołnierzy.

Większa część robotników w Petersburgu nie chce przystąpić do strejku. Aby zmusić ich do strejku, strejkujący postanowili odciąć przywóz surowca do fabryk, skutkiem czego praca musiałaby ustać.

Rewolucja w Inflantach i Kurlandji.

Londyn. Rząd angielski upoważnił zastępców angielskich w Rydze i innych portach rosyjskich, aby w razie potrzeby wzywali bezzwłocznie okręty angielskie do przewiezienia angielskich poddanych w bezpieczne miejsce.

Londyn. (Tel wł.) *Times* donosi z Petersburga, że Łotysze mają dzisiaj ogłosić oficjalnie, iż zrywają z Rosją wszelkie stosunki.

Sytuacja.

Berlin. (Tel. wł.). Wbrew innym pogłoskom, *Local Anzeiger* na podstawie wiadomości otrzymanych z dobrego źródła donosi, że na ostatniej radzie ministrów car oświadczył się przeciw powszechnemu prawu głosowania. Połowa ministrów podała się wskutek tego do dymisji.

O. Gapon.

Paryż. (Tel. wł.). O. Gapon bawi w Monte-Carlo jako gość jednej z rodzin rosyjskich.

Dżuma.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Berliner Tageblatta* donoszą z Petersburga: Rosji grozi nowe nieszczęście, bo dżuma rozszerza się i objęła już obszar 300 kilometrów szeroki, a 500 długi. Z powodu braku lekarzy niema mowy o izolowaniu i ratunku.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zaniechanie biernego oporu na kolejach.

Wiedeń. (Tel. wł.). Rokowania służby kolei Północnej z dyrekcją, prowadzone za pośrednictwem radcy ministerjalnego Banhausa, doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Wczoraj wieczorem zawiadomiono o tem wszystkie stacje i wezwano służbę kolejową do zaprzestania biernego oporu.

Ograniczenie ruchu.

Wiedeń. Dyrekcja kolei północnych ogłasza, że wskutek dalszego nagromadzenia się towarów na wszystkich linjach, od 12 w nocy z 22 na 23 bm. ruch towarowy z wyjątkiem zwierząt żywych i mięsa zostaje wstrzymany.

Demonstracje socjalistyczne w Prusiech.

Wrocław. (Tel. wł.). *Schlesische Ztg.* donosi, że socjaliści w Prusiech zamierzają zorganizować ogromną demonstrację za powszechnem prawem głosowania do sejmu pruskiego. Dnia 14 stycznia zostanie rozrzuconą w miljonach egzemplarzy wśród publiczności odezwa za powszechnem głosowaniem, a dnia 21 stycznia urządzony zostanie cały szereg zgromadzeń socjalistycznych.

Ze skupszczyny.

Białogród. W skupszczynie podczas dyskusji budżetowej nacjonalista Stojkowicz zażądał zniżenia listy cywilnej z 1,200.000 denarów na 200.000. Mowca podniósł, że nawet republika francuska, mająca budżet miljardowy, niema takiej listy cywilnej, a nawet marnotrawny król Milan pobierał tylko 360.000. Szereg mowców domagał się rozwiązania sprawy spiskowców, gdyż szkodzi ona nie tylko ludności, ale i kredytowi Serbji.

Traktat japońsko-chiński.

Peking. (Biuro Reutera). Traktat japońsko-chiński został przez pełnomocników podpisany. Pełnomocnicy oświadczają, że traktat odnosi się tylko do Mandżurji, a o sojuszu japońsko-chińskim nie ma mowy.

Z Japonji.

Berlin. (Biuro Wolfa). Z Tokio donoszą, że wskutek mianowania markiza Ito pełnomocnikiem na Korei, marszałek Jamagata zostanie prezesem tajnej rady stanu.

Tokio. (B. Reutera). Wiadomości o głodzie w północno-wschodnich prowincjach brzmią bardzo smutno. W Tokio zajmują się zorganizowaniem pomocy, a także sprawą odwołania się do ofiarności zagranicy.

Rzym. Wczoraj pojawił się królewski dekret, w którym król przyjmuje dymisję gabinetu Fortisa i powierza Fortisowi ponownie utworzenie ministerstwa.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń (Tel.) Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował starszego oficjała kancelaryjnego Tadeusza Popiela dyrektorem kancelarji w wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń.** Rada nadzorcza austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zwołać na 6 lutego nadzwyczajne walne zgromadzenie i zaproponować mu przeniesienie z nadzwyczajnego funduszu rezerwowego B. sumy 12 miljonów kor. na kapitał akcyjny.

— **Berno szwaj.** Rada narodowa po krótkiej dyskusji przyjęła prowizorjum handlowe z Austro-Węgrami. W ciągu dyskusji podniesiono, że traktat dla Szwajcarji jest niekorzystny, gdyż cło od drzewa ze szkodą leśnictwa szwajcarskiego zbyt obniżono bez odpowiedniej rekompensaty. Szef departamentu handlowego oświadczył, że bez dalszych koncesji ze strony Austro-Węgier traktat stały nie dojdzie do skutku.

— **Wiedeń** 22 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 289·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 289·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 264·50, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 258·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 100·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 24·10, Zakł. kred dla h. i p. po 100 zł. 473·—, Clary 40 zł. m. kr. 146·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 91·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 62·—, Oten 40 zł. 16[illegible]·—, Palffy 40 zł. m. k. 173·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 51·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 31·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 60·—, Salma 214 zł. m. kon. 206·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 72·—, Tureckie oblig prem. kolej. po 142 fr. 144·15, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 526·—.

— **Berlin** 22 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·—, Staatsbahny 141·10, Diskont Comandit 18[illegible]·70, Berlińskie Towarz. handl. 166·50, Laura 238·50, Bochum 240·—, Kolej połud wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 214·50, Kolej warsz.-wied. 119·75, Kolej morza Śródziemnego 143·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 136·7[illegible], Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 2[illegible]8·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 23·60, Kolej Henry 1[illegible]2·40 Niemiecki bank narodowy 126·25, Kanada Profered 173·40, Akcje żeglugi hamburckiej 16[illegible]·50, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 26[illegible]·40

— **Berlin** 22 grudnia. Austrjackie banknoty 84·85, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 22 grudnia. Austrjackie kredyty 209·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 185·75, Laura —·—.

— **Paryż** 22 grudnia. 4 procentowa renta 98·62, mąka 31·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 grudnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Bogdanowicz z Wiednia. M. Gołaszewski z Toustobab. P. Bokało z Monasterzec. Dyrektor Exner z Borysławia. B. Rozwadowski z Turówki. Dr. P. Spanier z Białej. Dr. H. Landau z Kołomyi. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Stankiewicz ze Zwierzyńca. Z. Cieński z Hupało. K. Malczewski z Dąbrowej. F. Dembowski z Borysławia. O. Schnell z Firlejówki. P. Macher z Jasła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Poszukiwanie. Bracia Albert, Ludwik i Stanisław Figlewiczowie, obecnie w Ameryce przebywający, poszukują ojca swego Kazimierza Figlewicza z Dobczyc pochodzącego, przed kilkunastu laty zaginionego.

Ktokolwiek udzielić może wiadomości czy to o pobycie Kazimierza Figlewicza, czy też o śmierci tegoż zechce odnieść się do dra Maurycego Goldberga, adwokata krajowego w Nowym Sączu. 1457

†

Marcin Szczawiński

towarzysz murarski

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 22 grudnia b. r. w 52 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 24 grudnia 1905 r. o godzinie 1 w południe z domu żałoby przy ul. Źródlanej l. 220 (Kleparów) na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 23 grudnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wykaz listów zastawnych

galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14 grudnia 1905 roku: 1479

4%-wych dawnych przy 126-tem losowaniu w sumie 37 200 zł. a. w. (74.400 Koron).

4%-wych 41-letnich przy 49-em losowaniu w sumie 29.900 zł. a. w. (59.800 Koron).

W. A. 4%.

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.		Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.
492	726	12810	17532	5690	17152
		13392	18406	6151	17374
		13714	18473	7446	17487
		13768	18793	7784	19196
		13838	19022	7969	19378
		15438	19788	8186	22132
		15915	20314	8462	25378
		15977			
		16011			
		17063			
		17467			

41-letnie 4%.

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. II. à 5.000 fl.	Ser. III. à 1.000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.
111	284	367	280	26
		449	402	410
		1074		533
		1120		616
		1199		719
		1235		765
		1331		824
		1375		1238
		1442		1441
		1461		
		1679		
		2126		
		2140		

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 Czerwca 1906 począwszy do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14 Grudnia 1905.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.